

Droga Krzyżowa z kard. Stefanem Wyszyńskim EDK Myślenice 2021

Wstęp

Przygotowanie do beatyfikacji Prymasa Tysiąclecia to świetna okazja do tego, żeby poznać tę wybitną postać. Nie tylko jako biskupa czy kardynała, nie tylko jako zwierzchnika i mówcę, ale przede wszystkim jako tego, który dzięki swojej pokorze może być przewodnikiem na drodze krzyżowej. Jej pierwsza stacja to noc, kiedy kardynał Stefan Wyszyński został uprowadzony w odosobnienie, bo był zbyt niewygodny. Kolejne stacje to rozważanie tego, w jak niezwykle sposób zrealizował wezwanie Jezusa: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech mnie naśladuje” (Mt 16, 24).

Przykład kardynała Wyszyńskiego pozwala mi zastanowić się nad sobą. W jaki sposób ja naśladuję w swojej codzienności Jezusa zgadzającego się na mękę, dźwigającego Krzyż, przebacającego swoim oprawcom? Dobrze znam przebieg męki, dobrze znam słowa i postawy Jezusa, ale zupełnie nie potrafię rozpoznać sytuacji, w których w swojej codzienności mogę Go naśladować. Cisza i ciemność towarzyszące mi na Drodze Krzyżowej pomogą otworzyć oczy na to, czego na co dzień nie widać. Pomogą pobudzić wolę i serce do decyzji, które być może od dawna odkładam na później.

Stacja I

„Jeden z przybyłych wystąpił oficjalnie z wymówką, że Władzy państwowej nie otwiera się drzwi. Wyjaśniłem, że dotąd jeszcze nie wiem, czy mam przed sobą przedstawicieli władzy, czy napad. (...) Wreszcie wszystko się wyjaśniło. Jeden z panów zdjął palto, wyjął z teki list i otworzywszy – podał papier, zawierający decyzję Rządu z dnia wczorajszego. Mocą tej decyzji mam natychmiast być usunięty z miasta. Nie wolno mi będzie sprawować żadnych czynności związanych z zajmowanymi dotąd stanowiskami. (...) Decyzji tej nie mogę się poddać i dobrowolnie tego domu nie opuszczę. Urzędnik prosił, by podpisać list, że go czytałem. Na karcie dolnej listu napisałem wręczonym mi piórem „Czytałem” i umieściłem swoje inicjały.”

Jezus stojąc przed Piłatem doświadcza bezsilności wobec zła. Pojmanie, proces, wyrok. To wszystko dzieje się jak według scenariusza, w którym on nie ma rozpisanej żadnej roli – czegokolwiek by nie powiedział, i tak jest na straconej pozycji. Ja też czasem się tak czuję. Nie mam siły i boję się, że nie ma szans na to, aby jakiegokolwiek moje starania coś zmieniły. Jezu, proszę Cię o nadzieję w tych momentach, gdy wygrywa we mnie moja bezsilność.

Stacja II

„Udałem się na górę, ze mną kilku panów. Dom był pełen ludzi i na dole, i przed kaplicą. W prywatnym mieszkaniu polecono mi zabrać to, co mi jest potrzebne. Oświadczyłem, że nic zabierać nie mam zamiaru. (...) Przychodzi siostra Maksencja, która przyłącza się do tych nalegań. Odpowiadam: „Siostrze, nic nie zabieram. Ubogi przyszedłem do tego domu i ubogi stąd wyjdę. Panowie zaczynają się denerwować”.

Nie ma skuteczniejszego sposobu na walkę z grzechem niż odkrycie i zachowanie swojej godności. Nie tej zbudowanej na rzeczach, pozycji, władzy. Godności, która bezpośrednio wynika z przyjętego chrztu. Jeśli umiem przeżyć prawdę o tym, że przez chrzest otrzymałem godność dziecka Bożego, której mi nikt nie odbierze – nie ma takiego zła, które mogło by mnie pozbawić wszystkiego. Mój problem polega na tym, że często swoje poczucie godności próbuję oprzeć nie na tym, kim jestem w oczach Boga, ale na opinii innych, na gromadzonych rzeczach, na stanie konta, na stawianiu siebie wyżej ludzi obok. W krytycznym momencie ta konstrukcja zaczyna się chwiać... a upadek jest bardzo bolesny. Jezu, proszę, abyś od nowa nauczył mnie godności, którą sam mi dałeś.

Stacja III

„Pytają mnie, czy wszystko zabrałem. Raz jeszcze protestuję przeciwko gwałtowi, niczego nie zabieram, mam brewiarz i różaniec. Wychodzimy na korytarz. Chcę wstąpić do kaplicy. Przedstawiciel Władzy stawia warunek: „O ile ksiądz Prymas nie będzie stawiał oporu, bo i po cóż mamy się szarpać”. Nie przyjmuję tego warunku. Wstąpiłem na chwilę do kaplicy, by spojrzeć na tabernakulum i na moją Matkę Bożą – w witrażu.”

Jezus upadł boleśnie pod krzyżem naszych grzechów – mi wystarczą moje własne, żebym upadał regularnie i patrzył na życie z perspektywy człowieka upokorzonego swoimi osobistymi wyborami. Jezus ze swojego upadku powstał, a ja za każdym razem boję się, że teraz moja szansa jest już stracona i nie mam prawa znowu wracać do konfesjonału i prosić o przebaczenie. Wciąż nie umiem swojego duchowego kompasu ustawić tak, żeby po upadku od razu, automatycznie iść do kościoła, żeby kątem oka szukać wizerunku Maryi, żeby chwycić się tego, co święte. Jezu, proszę, naucz mnie podejmowania Bożych wyborów w krytycznych warunkach.

Stacja IV

„Wprowadzono mnie do pokoju na pierwszym piętrze. Oświadczono mi, że to jest miejsce mego pobytu, że nie należy wyglądać oknem. (...) Zostałem sam. Na ścianie, nad łóżkiem, wisi obraz z podpisem: „Matko Boża Rywałdzka, pociesz strapionych”. To był pierwszy głos przyjazny, który wywołał wielką radość. Przecież stało się to, czym tyle razy mi grożono: „Dla Imienia Jezusa zniewagi cierpieć”.”

Zanurzenie się w spojrzeniu Matki jest dla Jezusa chwilą spokoju i wyciszenia. Oazą odpoczynku, mimo trwającej Męki. Odpoczynku i poczucia bezpieczeństwa, które może dać tylko miłość – tylko spojrzenie osoby kochającej bezwarunkowo. I choć chcę tak kochać, w mojej miłości jest wiele nerwów, lęku, niepokoju, pretensji. Nie umiem dawać pokoju i poczucia bezpieczeństwa tak, jak bym chciał. Wiem, że one muszą pochodzić spoza mnie – muszą być odbiciem Bożej miłości. Jezu, proszę, napełnij mnie pokojem i poczuciem bezpieczeństwa, a przez to ucz mnie kochać tak, jak Ty.

Stacja V

„Nieraz z kół rządowych zarzucano mi, że „chcę” zostać męczennikiem. Byłem daleki od tej myśli, chociaż tej możliwości nie wykluczałem. Od początku swej pracy stałem jednak na stanowisku, że Kościół polski zbyt wiele oddał już krwi w niemieckich obozach koncentracyjnych, by mógł nierozważnie szafować krwią pozostałych kapłanów. Męczeństwo jest, niewątpliwie, wysoce zaszczytne, ale Bóg prowadzi Kościół nie tylko drogą nadzwyczajną – męczeństwa, ale i zwyczajną – pracy apostołskiej. Owszem, byłem zdania, że dziś nam potrzeba innego rodzaju męczeństwa – męczeństwa pracy, a nie krwi.”

Dla Szymona to był dzień jak co dzień – dzień powrotu z pracy. Dzień, w którym powtórzył wiele codziennych, rutynowych czynności. Pomoc Jezusowi była początkowo niemiłym incydentem zaburzającym tę rutynę, jednak dzięki temu przekonał się, jak ważne mogą być dla drugiego człowieka jego siły. Czasem ciężko mi jest zrobić dla drugiego człowieka coś nawet najprostszego, brakuje mi ducha poświęcenia i służby. Jezu, bądź przy mnie w tych sytuacjach, gdy swoją pracą będę mógł usłużyć Tobie w drugim człowieku – nie daj mi zmarnować tych szans.

Stacja VI

„Dziś rano otrzymałem dwie stearynowe świece i dwa pokojowe lichtarze oraz butelkę wina. Mogę więc odprawiać Mszę świętą – pierwszą od chwili wywiezienia mnie ze Stolicy. Dziś już mam pełne dłonie, na których ofiaruję Ojcu Niebieskiemu Jego Kapłańskiego Syna. Jednak kapłan musi mieć Boga w dłoniach, by miał z czym stanąć przed Ojcem Niebieskim. Ale musi też mieć i lud przy sobie. Tę samotność przy składaniu świętej Ofiary odczuwa się tak bardzo, jak brak dłoni. Wszak kapłan ustanowiony dla ludzi. Toteż na swoją samotną Mszę świętą zwołuję wszystkich, których mi pamięć przywodzi, a zwłaszcza tych, których tak często – przy lada sposobności – zachęcałem do odmawiania różańca świętego, do czci Matki Bożej Jasnogórskiej. Wiem, że dla nich jestem dziś największą próbą. Muszę ich wspierać, by nie zwątpili.”

Weronika została wynagrodzona za to, że umiała w zakrwawionej twarzy niosącego krzyż Jezusa dostrzec oblicze samego Boga. Nagrodą była możliwość oglądania tego oblicza odtąd każdego dnia. I ja też mam taką możliwość – codziennie mogę patrzeć na Jezusa, którego kapłan trzyma w dłoniach od momentu przeistoczenia. Codziennie mogę Go adorować w Najświętszym Sakramencie, a przecież tak rzadko korzystam z tej okazji. Jezu, proszę, ożyw moją wiarę w Twoją obecność w Eucharystii!

Stacja VII

„Postanawiam sobie tak urządzić czas, aby zostawić jak najmniej swobody myślom dociekliwym. I dlatego po Mszy Świętej (...) rozpocząłem lekturę kilku książek na zmianę, by różnorodność tematu chroniła od znużenia. Znalazłem jedną książkę francuską o świętym Franciszku, niewielką, ale niezwykle wartościową, a drugą książkę włoską – zbiór przemówień. (...) Lekturę przerywam odmawianiem godzin kanonicznych mniejszych, by w ten sposób pracę łączyć z modlitwą. Brewiarz odmawiam chodząc po swoim niewielkim pokoju, by brak powietrza uzupełnić ruchem. Wieczorem, gdy się już robi ciemno – a mamy brak światła – odmawiam różaniec, wędrując po pokoju. Modlę się wiele do mej szczególnej Patronki, Matki Bożej Jasnogórskiej, za obydwie moje archidiecezje, księży biskupów i moich domowników.”

Najbardziej spektakularny był pierwszy upadek – później już mogli się spodziewać. Później to już nie robiło takiego wrażenia. I grzech z czasem staje się mniej spektakularny, a z przyzwyczajeniem do grzechu i nawrócenie staje się mechaniczne, rutynowe. Przychodzę do konfesjonału, otrzymuję rozgrzeszenie, ale nie czuję się już tak lekko jak za pierwszym razem. I to przyzwyczajenie jest najbardziej niebezpieczne i daje się wykorzenić tylko jeden sposób – przez dyscyplinę i wierność wybieraniu dobra, każdego dnia. Jezu, proszę, pomóż mi zawalczyć o regularność w moim życiu duchowym.

Stacja VIII

„W gronie Episkopatu utrzymywała się opinia, że skończę w więzieniu. (...) Wielu księży było tak bardzo przekonanych o nieodzowności takiego końca, że domagali się szybkiego załatwienia swoich spraw albo potwierdzenia na piśmie decyzji ustnych, motywując prośbę wyraźnie tym, że może mnie wkrótce zabraknąć. (...) Społeczeństwo niemal „oczekiwało” tego momentu. Niektórzy byli wyraźnie zawiedzeni, że „jeszcze nie”. Ileż to pogłosek na ten temat powtarzano niemal z dokładnością periodyczną. Kto je puszczał i w jakim celu, nie wiem. Nieraz wchodząc do któregoś z kościołów spotykałem się z gromadą płaczących ludzi.

W takiej atmosferze predestynacji powszechnej na więzienie – miałem pracować. Czy poddałem się jej? Subiektywnie byłem gotów na wszystko. Obiektywnie jednak postanowiłem pracować, tak by ta ostateczność, jeśli ma przyjść, przyszła jak najpóźniej.”

„Płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi”. A jednak tak łatwo palec wskazujący skierować na kogoś innego i nad nim wylewać łzy. To nie jest zobowiązujące i zwalnia z odpowiedzialności za swoje własne czyny. Można załamywać ręce nad cierpiącym Jezusem, a mimo wszystko nie odkryć prawdziwego sensu Jego męki i nie skorzystać z okazji do nawrócenia. Często mój żal nie jest pełny, nie jest prawdziwy – nie jest ze względu na Niego. Jezu, proszę, ucz mnie prawdziwie płakać nad samym sobą i walczyć ze złem ze względu na Ciebie.

Stacja IX

„Idę przez swoje życie kapłańskie pełen nędzy, słabości i ran, otrzymanych po drodze. Prawdziwie – „robak a nie człowiek”. Wszyscy mają prawo podziwiać całą nieudolność moją. A jednak idąc, sprawuję swoje posłannictwo kapłańskie. Nędza moja nie przeszkadza mi – dla Bożego miłosierdzia – usłużyć ludziom dobrami, które świat ma najcenniejsze. Tak szedł Chrystus, wzgarda spóśłstwa – aż po dzień dzisiejszy. Obszarpany, pobity, ubrudzony w błocie ulicznym, oplwany. A jednak to on zbawiał świat... i zbawił go, choć świat natrząsał się ze swego Zbawcy. Jak te dwie drogi idą blisko siebie. Nieudolność moją dźwiga łaska sakramentalna; nieudolność Jezusa dźwiga Bóstwo Jego... Niech się świat śmieje, byle dzieło zbawienia było wykonane.”

Upadał tyle razy, żebyśmy i my wreszcie pogodzili się z tym, że będziemy upadali. Wcale nie chodzi o to, żeby te niedoskonałości całkowicie wyeliminować, być totalnie niezależnym i doskonałym – to nikomu się nie uda. Chodzi o to, żeby wstawać. Ja tak często nie daję sobie szansy. Nie umiem spojrzeć na siebie w prawdzie – dostrzegając to, co dobre – bo zło wysuwa się na pierwszy plan. Jezu, ucz mnie większego otwarcia na wielkie rzeczy, które chcesz zdziałać przeze mnie takiego, jaki jestem.

Stacja X

„Chrystus mówił o pobielanych grobach. Dziw, jak człowiek lubi zamazać każdy brud: przecież ściana pobielona nie przestaje być od wewnątrz brudna. Czy może dlatego ludzie malują twarze, że już spostrzegli w nich grobową zgniliznę? Czy może dlatego sięgają po wody pachnące, że są świadomi tego, że „coś” w nich się psuje. Czy może dlatego coraz staranniej się ubierają, że coraz nędzniej od wewnątrz wyglądają? Czyż chcą handlować starym towarem w nowych opakowaniach?”

Odarcie Jezusa z szat było upokarzające – nie wziął ze sobą na krzyż już nic z tego, czego dorobił się podczas ziemskiego życia. Bóg osądzony, pozbawiony wszystkiego. Krzyż jest tronem przygotowanym dla Prawdy – głoszona z odwagą zawsze będzie niewygodna, zawsze znajdzie się ktoś gotowy, by ją uśmiercić. Sam nie zawsze jestem prawdziwy, a gdyby ktoś mnie odarł z tego fałszu, w który ubieram się na co dzień, byłoby to pewnie jeszcze bardziej bolesne niż obnażenie Jezusa. Jezu, proszę, ucz mnie całkowicie żyć w prawdzie.

Stacja XI

„Lękałem się, że już nie będę miał udziału w tym zaszczycie, którego doznali wszyscy moi koledzy z ławy seminaryjnej. Wszyscy oni przeszli przez obozy koncentracyjne i więzienia. Większość z nich oddała tam swe życie; kilku wróciło w stanie inwalidztwa, jeden zmarł po odbyciu więzienia polskiego. W ten sposób wypełniła się w części zapowiedź, którą w roku 1920 na wiosnę dał nam (...) ksiądz Antoni Bogdański. Niezapomniany ten człowiek podczas pewnego wykładu liturgii powiedział: „Przyjdzie czas, gdy przejdziecie przez takie udręki, o jakich człowiek naszego wieku nawet myśleć nie umie. Wielu kapłanom wbijać będą gwoździe w tonsury, wielu z nich przejdzie przez więzienie.”

W ten sposób Jezus wyciągnął ręce pomiędzy niebem i ziemią, a my staliśmy się Jego rękami – aby dalej mógł błogosławić, uzdrawiać, karmić. A po Nim pokolenia chrześcijan, dla których oddanie siebie do dyspozycji Boga oznaczało także męczeństwo. Ja boję się nawet krzywych spojrzeń, gdy się do Niego przyznaję. Nie potrafię wyobrazić sobie siebie w sytuacji krytycznej, wymagającej ode mnie przyznania się do wiary. Jezu, proszę, dodaj mi odwagi, abym dla Ciebie mógł stawać się gotowy na wszystko.

Stacja XII

„Człowiek, na szczęście, nie ma takiej władzy, by położyć kres bezwzględny i nieprzekraczalny najbardziej istotnemu przymiotowi Boga – miłości. Gdybyż mógł związać łańcuchami miłość i przebaczenie Wszechmocnego! Na szczęście, Bóg w sprawowaniu swego miłosierdzia zależy tylko od siebie samego. Jego prawo łaski jest prawem królewskim i bez odwołania. Przebacza, gdyż chce – dla chwały swojej, powodowany swoją dobrocią.”

Ostatnie chwile Jezusa na krzyżu to manifestacja Bożej miłości – jedna za drugą. Każda na ludzki sposób trudna, a może i w moim pojęciu niemożliwa. Łotr dostaje niebo, oprawcy dostają przebaczenie, Matka – opiekę ucznia, uczeń, a z nim my wszyscy – nieustającą opiekę Matki. A po przebiciu serca otwiera się źródło Bożego Miłosierdzia, które się nie wyczerpuje i żywo działa od wtedy każdego dnia, w życiu każdego, kto tylko szczerze o nie poprosi.

Czy ja pozwalam sobie na przyjęcie miłości? Ile barier jest we mnie, które tą Bożą miłość próbują okroić, zmniejszyć, zracjonalizować, a przynajmniej sobie samemu odebrać do niej prawo? Jezu, proszę, ucz mnie miłości bez żadnych ograniczeń.

Stacja XIII

„Nie znajduję w sobie ani jednego grzechu, z którego byłbym dziś zadowolony: wolałbym, aby nie istniały. Złudzeniem jest więc grzech, skoro pociąga tylko przed swoim istnieniem, a zaraz po tym przestaje radować. Nie masz ani jednej złudnej radości, której bym dziś pragnął: każda jest kłamstwem. Niechęć do dawnych grzechów czyż nie jest najlepszym ostrzeżeniem przed nowymi? (...) Co bym dał za to, gdybym mógł dokonane czyny poprawić, dobre uczynić lepszymi, najlepszym dodać więcej miłości! Ale nie jestem panem przeszłości. Mam natomiast ostrzeżenie, by do każdego czynu przystępować pamiętając o doświadczeniach zebranych w przeszłości.”

W tej chwili mogli już tylko patrzeć wstecz – wspominać. Coś się skończyło, a teraz pozostało tylko „trzeba”. Trzeba ściągnąć ciało, trzeba je namaścić, trzeba je pochować... ale myśli wciąż pozostają w przeszłości. Robię to, co trzeba, a rozpamiętuję to, czego nie udało mi się zrobić. I póki nie uwolnię się z tej przeszłości, cały czas będzie tak samo, nie zacznę żyć tu i teraz. Jezu, naucz mnie wyciągać wnioski z przeszłości, ale żyć teraz, bez straty ani jednej minuty.

Stacja XIV

„Rzecz szczególna, jak blisko „niezachwianej wiary” krąży lęk. Człowiek, który mocno wierzy, tak bardzo wszystko się spodziewa rychło od Boga, że każda zwłoka wywołuje niepokój. Nie jest to niewiara, ale „zaskoczenie” na punkcie konfliktu: „potęga – dobroć Boża”. Lękam się o ludzi, którzy bardzo wierzą w skuteczność modlitwy, by nie chcieli zbyt szybkich rezultatów swej modlitwy, by w razie zwłoki z odpowiedzią Bożą, nie ustali. Wiem od początku, że „moja sprawa” wymaga czasu i cierpliwości, że będzie trwała długo.”

Gdy świat zaległa cisza Bożego grobu, w niewielu sercach przetrwała wiara. Niewiele osób przechowało w sobie wspomnienie Jego zapowiedzi, że zmartwychwstanie. Ale to niewiele wystarczyło, żeby miał do kogo wracać. I ta wiara – umocniona przez Niego po zmartwychwstaniu – została później zaniesiona aż na krańce świata. Ja się ciągle uczę wiary i wiem, że jest zbyt mała. Ciągle się uczę i marzę o tym, że stanie się tą, która będzie przenosić góry... albo i mnie choć trochę ruszy. Jezu, proszę Cię, ucz mnie niezachwianej wiary, która całą nadzieję cierpliwie będzie pokładać w Tobie.

Zakończenie

„Miłość jest wrogiem prawa przestrzeni. Tylko Bóg, Władca wszelkich praw, zdołał przekroczyć to prawo, gdy stał się Pokarmem i przeniknął do serca ludzkiego. A teraz spokojnie czeka, aż człowiek – wspierany łaską – zdoła przeniknąć do Serca Boga. Wtedy dokona się zniszczenie ostatniej zapory: „Ja w nich, a oni w Nas...” Wierna przyjaźń jest murem, który łączy i który dzieli zarazem. Da się utrzymać wtedy, gdy obie strony wytrwale wspinają się na mur”.

Fragmenty wypowiedzi ks. Stefana Wyszyńskiego zaczerpnięte zostały z jego „Zapisków więziennych”